

Wspólna pasja daje nam rac

O zajęciu, które uszczęśliwia i dla którego chce się poświęcać każdą wolną chwilę, marzy wiele z nas. Można wtedy rozwijać swoje zainteresowania albo odkryć w sobie talent i uwierzyć w siebie. Ale też znaleźć najlepsze przyjaciółki, takie od serca. Trzeba tylko... wyjść z domu!

• Adam Ptak



Bożena Słowik i inne panie z chóru Cantilena

w Rzeszowie nie tylko śpiewają wspólnie i cieszą się muzyką, są również dla siebie najlepszym wsparciem, gdy pojawia się problem, życiowy dramat.

Chór to nasze lekarstwo na chorobę i zły nastrój

Silne, czyste głosy niosą się daleko. Aż nie chce się wierzyć, że to śpiewają sami emeryci. Twarze pełne skupienia, ale też entuzjazmu. Przyjemnie się ich słucha, dobrze ogląda.

– Kochamy śpiewać! – stwierdza Maria Nowak. – Śpiew jest naszym światem, świat jest dla nas śpiewem.

– Ja śpiewam od trzech lat, a najbardziej cieszy się z tego moja rodzina: od zięcia po wnuki. Bo mówią, że po próbach i koncertach wracam jak na skrzydłach. Taka, że do rany przyłóż – przynajmniej ze śmiechem Maria Adamiec.

Ich chór Cantilena działa w Rzeszowie od wielu lat i przyciąga liczne grono tamtejszych seniorów. Spotykają się regularnie na próbach w osiedlowym domu kultury. Zazwyczaj dwa razy w tygodniu, a jeśli jest taka potrzeba, to i częściej. Są

wśród nich panie różnych zawodów: emerytowane nauczycielki, farmaceutka, inżynier-leśnik, introligator, cywilna pracownica wojska, jest i kilku panów.

– Znamy się, lubimy, wspieramy. Jesteśmy za sobą – dodaje Marianna Wyskiel.

Panie z chóru są dla siebie wielkim oparciem, chętnie również wciągają do swojego grona nowych śpiewaków.

– Kilka lat temu w krótkim czasie straciłam aż cztery najbliższe osoby, od brata po ukochaną kuzynkę i wpadłam w taką depresję, że nie chciało mi się żyć – opowiada Halina Radwańska. – Syn się o mnie bardzo martwił, bo z 70 kg spadłam do 50. Byłam cieniem samej siebie. W głowie miałam czarne myśli i strach. Ostatkiem sił zmusiłam się, żeby coś ze sobą zrobić. Zobaczyłam, że w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku działa chór. Poszłam na

spotkanie, zachwyciłam się nimi. Krok po kroku wciągnęłam się w naukę melodii, tekstów. No i Marysia, i inne nowe przyjaciółki wyrwały mnie z tej mojej otchłani. To dzięki nim wróciłam do żywych.

Bożena Słowik całe życie była aktywna i po przejściu na emeryturę nie umiała sobie znaleźć miejsca.

– Szukałam zajęcia, które by mnie pochłonęło, ale i dało satysfakcję – opowiada. – Jeszcze w młodości chodziłam do szkoły muzycznej, grałam na pianinie. I po latach ciągnęło mnie do muzyki jak wilka do lasu. Pewnego dnia trafiłam na koncert Cantileny i od razu zgłosiłam się na zajęcia.

Trafiła do sopranów i błyskawicznie nauczyła się repertuaru. Była w swoim żywiole. Śpiewała z taką werwą, że założycielka chóru zaproponowała jej, by nie tylko śpiewała, ale i dyrygowała chórem.

– Nie wierzyłam w swoje szczęście – opowiada. – Pamiętam do dziś jej słowa: „Jak cię tak nosi, to stań przed nami i machaj tymi gałązkami”. Miała oczywiście na myśli ręce. Musiałam się tego nauczyć, ale i chór, który wcześniej dyrygenta nie miał, musiał się do mnie przyzwyczaić.

Była w siódmym niebie. Aż nagle, w 2015 roku wydarzyła się tragedia. Któregoś wieczoru Bożena nagle upadła na podłogę w swoim mieszkaniu. Ból głowy, dezorientacja.

– Myślałam, że umieram – wspomina. – Trafiłam do szpitala i okazało się, że miałam udar. Byłam zdruzgotana. Przykuta do łóżka, splątana rurkami, wenflonomi. Bałam się, że będę wrakiem człowieka. Ani mąż, ani bliscy nie byli w stanie podnieść mnie na duchu. Robili wszystkie, co w ich mocy, a ja byłam pewna, że świat dla mnie się skończył.